

Meczet liberalny, nienawiść realna

Latem 2017 roku Seyran Ateş założyła w Berlinie [meczec liberalny](#). Od tego czasu jest agresywnie obrażana i dostaje groźby w Internecie. Ateş zgłosiła nienawistne komentarze do Facebooka. Zwróciła się także do policji. I w międzyczasie pozbyła się wielu złudzeń.

W połowie czerwca 2017 r. W Berlinie-Moabit otwarty został meczet Ibn-Rushd-Goethe, który wywołał ogólnoświatowe zainteresowanie w mediach. Meczec, który określa się jako liberalny, rzeczywiście funkcjonuje inaczej niż zwykłe, tradycyjne meczety. Kobiety i mężczyźni modlą się razem, kobiety nie muszą nosić chusty i we wszystkich piastowanych funkcjach są równe mężczyznom, a homoseksualni wierni są serdecznie zapraszani do wspólnoty. Ale to nie wszystko – nawet separacja islamskich odłamów została zniesiona w tym meczecie. Tutaj sunnici i szyici modlą się razem; częścią społeczności są też alawici.

Seyran Ateş razem z Marlene Löhr opowiada o swoich wysiłkach przeciwstawienia się nienawiści i o tym, co się wtedy (nie) stało.

Fala nienawiści

Po zainteresowaniu medialnym nastąpiła burza emocjonalnych reakcji. Niektórzy chwalili nas i widzieli w nas promyk nadziei dla świata islamskiego, przez innych byliśmy demonizowani, obrażani i grożono nam śmiercią. Tureckie media nie potrzebowały 24 godzin, by uznać, że to meczec Fethullaha Gülena i ogłosić nas terrorystami. Zaledwie kilka dni później także uniwersytet Al-Azhar z Kairu skontaktował się z Biurem ds. Spraw Fatw – teologicznym autorytetem sunnitów – i ogłosił, że jesteśmy nas ekstremistami, ponieważ nasze

działania nie były dla uczonych z uniwersytetu zgodne z islamem. Oczywiście także szyicki islam nie mógł o tym nie wspominać. W kazaniu Centrum Islamskiego w Hamburgu wiernym powiedziano, że nie jesteśmy muzułmanami, a oni, wierni, powinni wiedzieć, co robić, gdy ludzie tacy jak my bezczeszczą islam.

Te oświadczenia i inne stwierdzenia wywołały falę nienawistnych komentarzy i obelg, szczególnie na Facebooku. Nacjonalistyczni Turcy czuli się przez Erdogana powołani do obrony honoru Turcji i islamu. Fundamentalistyczni arabscy muzułmanie poczuli się wezwani, by wyjaśnić nam, co Allah uczyni z nami w piekle. A zwłaszcza mężczyźni puścili wodze swoim brutalnym, pełnym przemocy fantazjom seksualnym o mnie, Seyran Ateş. To było i nadal jest naprawdę obrzydliwe.

Tak więc to był właśnie ten przyjazny i określany jako zdolny do integracji, konserwatywny islam Niemiec. Można było oczekiwać, że imamowie i przedstawiciele związków islamskich włączą się w tej sytuacji w dyskusję i wezwą swoich zwolenników do umiarkowania. Nic takiego się nie stało. Szczególnie ze strony organizacji muzułmańskich panowała głucha cisza. I wiemy, że w niektórych meczetach jeszcze podżegano do nienawiści i odrzucenia nas.

„Wynoście się z naszego kraju”.

Smutną rzeczą w tej fali nienawiści było to, że żaden z tych muzułmanów nie był gotowy na merytoryczną debatę na temat naszych teologicznych podstaw. Nie ma do dziś oferty pokojowego dialogu na temat naszych przekonań od któregokolwiek z krytyków naszego meczetu. Wszystko to stało się w Ramadanie – świętym miesiącu dla muzułmanów, w którym szczególnie apeluje się o umiar i spokój muzułmanów. Nie można było nie zauważyć tej niespójności. „Prawdziwi muzułmanie” obrażali nas, grozili nam i zarzucali, że nie rozumiemy właściwie islamu.

Oprócz seksualnych fantazji o przemocy, było wiele bardzo agresywnych komentarzy, zdjęć i lekceważących kołaży. Oto kilka z tych wypowiedzi:

„Wynoście się z naszego kraju”.

„Jesteś marionetką Żydów”.

„Pierdolę twoją nędzną cipkę, ty pieprzona syjonistyczna dziwko.”

„Mówisz o islamie? Życzę ci szybkiej śmierci”.

„Wymyśla własną religię, religię diabła. Ponieważ homoseksualizm jest zabroniony w islamie !!! W jaki sposób gej może być muzułmaninem?”.

Aktywnie uczestniczyła w tej nagonce rodzina Omeirat, klan libański, dobrze znany berlińskim organom ścigania. To, że szczególnie tacy ludzie działają jako strażnicy religii i grożą nam w imię tej religii, sprawia, że jesteśmy zasmuceni i oszołomieni.

Pomimo ogromnej ilości nienawistnych komentarzy i gróźb, jako wspólnota religijna wykonaliśmy pracę polegającą na zgłaszaniu każdego komentarza na Facebooku i zgłaszaniu go policji. Rezultat był jednocześnie otrzeźwiający i szokujący. Ani jeden komentarz nie został usunięty ani śledzony przez Facebooka. Zamiast tego otrzymaliśmy następujący komunikat: „Sprawdziliśmy komentarz i stwierdziliśmy, że nie narusza on żadnych standardów społeczności, ale rozumiemy, że obraża on ciebie i inne osoby. Nikt nie powinien oglądać komentarzy ani postów na Facebooku, które uzna za nienawistne, więc chcielibyśmy ci pomóc w taki sposób, abyś przestał widzieć takie treści w przyszłości”.

Możemy więc użyć odpowiedniej funkcji Facebooka, żebyśmy nie musieli widzieć tego komentarza w przyszłości. Zgodnie z mottem „Co z oczu, to z serca”. Użytkownik, który to opublikował, nie poniósł żadnych konsekwencji! Byliśmy oszołomieni.

Przestępcy działają bezkarnie

Oprócz zgłaszania na Facebooku, przekazaliśmy również komentarze na policję w celu zgłoszenia przestępstwa. I oto nastąpiło kolejne rozczarowanie, które sprawiło, że częściowo się poddaliśmy. W większości przypadków prokuratura poinformowała nas, że zamknęła postępowanie bez dochodzenia karnego. Albo komentarze były w jej opinii objęte wolnością wypowiedzi, albo nie spełniały przesłanek „zakłócania spokoju publicznego”. W jednym przypadku zidentyfikowano autora, ale natychmiast wyraził on wielki żal, po czym proces został przerwany.

Jednak większość sprawców nie mogła zostać zidentyfikowana, ponieważ FB i Twitter nie ujawniają prawdziwej tożsamości przestępców i w ten sposób musimy walczyć z fałszywymi tożsamościami, które mogą nam grozić ukryte bezpiecznie w anonimowości.

Teraz, choć nam się to nie podoba, już mało aktywnie staramy się działać przeciwko nienawiści i nagonce w Internecie. Na stronie facebookowej meczetu usuwamy odpowiednie komentarze lub blokujemy użytkowników. Nadzieję na pomoc Facebooka lub prokuratora straciliśmy. Każda reakcja kosztowała nas wiele odwagi cywilnej i co najmniej pół godziny pracy, więc spędziliśmy wiele godzin, aby przeciwdziałać nienawiści w sieci. Ale skoro to zaangażowanie wydaje się mało potrzebne, wycofujemy się z tego. W realnym świecie jest wystarczająco dużo do zrobienia.

Oprac. Natalia Osten-Sacken, na podst. www.emma.de